

Ksenofobia jak dżuma

Anula. *„Każdy z nas nosi w sobie dżumę, nikt bowiem nie jest od niej wolny. I trzeba nieustannie czuwać nad sobą, żeby w chwili roztargnienia nie tchnąć dżumy w twarz drugiego człowieka” (Albert Camus)*

Każda postać ksenofobii biorącej się z irracjonalnego strachu przed demonizowanym wrogiem jest jak dżuma, którą bardzo łatwo zarazić innych.

Jedną z odmian ksenofobii - powszechną w Polsce - jest rusofobia, która w połączeniu ze skłonnością do narodowej megalomanii tworzy „wybuchową mieszankę” i na długie lata może zniszczyć relacje polsko-rosyjskie na różnych poziomach. Nie tylko politycznych i gospodarczych, ale także w wymiarze międzyludzkim. Jest jak ta „camusowska” dżuma, którą się wzajemnie zarażamy nie bacząc na to, że Rosjanie są naszymi sąsiadami, z którymi powinniśmy - jak to po sąsiedzku - mieć dobre stosunki.

„Wiemy ile wycierpiała Polska od Rosjan i Niemców - co nie usprawiedliwia przekraczania granic głupoty i nienawiści w stosunku do tych narodów, głupotą i nienawiścią człowiek sam sobie szkodzi” - pisał Jan Józef Lipski („Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”).

Przejawów i dowodów narastającej fali rusofobii jest ostatnio wiele, wiele za wiele. Wystarczy włączyć telewizor, radio i posłuchać co mówią o „ruskich” dziennikarze lub prezenterzy oraz tzw. eksperci od Rosji.

Najczęściej jest to pokaz nieprawdopodobnej ignorancji połączonej z inwektywami i insynuacjami. *„Przekaz publiczny charakteryzuje pejoratyżacja określeń Rosji i Rosjan, kreowanie ich negatywnych wizerunków, bezalternatywność percepcji i etykietowanie jako uosobienie zła” - powiedział w wywiadzie prof. Stanisław Bielen (geopolityka.net).*

I trudno się dziwić, że efektem takiego *prania mózgow* są pojawiające się coraz częściej w rozmowach prywatnych i Internecie epitety w rodzaju „rosyjska swołocz” czy deklaracje – „jestem rusofobem i jestem z tego dumny”, od których już bardzo blisko do nienawiści, która zabija dialog i zrozumienie współczesnej Rosji. Rosji, utożsamianej przez ogromną część opinii publicznej z Putinem. I Rosjan jako *wrogów Polski*. Jedną z przyczyn naszej rusofobii - zdaniem prof. Bielenia - jest polska pamięć historyczna utożsamiająca „Rosję z wrogiem, państwem represyjnym i agresywnym wobec innych państw. Odnosi się wrażenie, że rusofobia to dla wielu ludzi polityczna karma, bez której nie potrafią funkcjonować w życiu publicznym”.

Co gorsza, rusofobia jest integralną częścią dosyć powszechnego modelu patriotyzmu, który pozwala odróżnić „prawdziwych Polaków” od „moskalskich pachółków” co było i jest widoczne przez ostatnie tygodnie na portalach społecznościowych. Wszelkie krytyczne opinie o wydarzeniach na kijowskim Majdanie, nowym ukraińskim rządzie, do którego weszli politycy faszystowskiej partii „Swoboda” itd. kwitowane były często komentarzami w rodzaju - „moskiwski pachółku” lub „putinowski agencie”. Skłonność do bezkrytycznego przyjmowania białoczarne

obrazu konfliktu ukraińsko-rosyjskiego oraz Rosji, narzucanego przez media i część polityków, wynika z przekonania, że jest to przejaw *prawdziwej* postawy patriotycznej. A także z obawy by nie być uznanym za zdrajcę i „pachołka Putina”.

Czy jest sposób by wyleczyć się z „dżumy” rusofobii? Jest, ale to długa i bolesna kuracja. Na wstępie wymaga ona odrzucenia stereotypów i uprzedzeń zakodowanych w naszej świadomości będących efektem wychowania, historycznych nawarstwień i kompleksów. Po drugie potrzebna jest otwartość i chęć wyobrażenia sobie, co czuje i myśli dziś Rosjanin. Ten, którego media pokazują często jako wroga Zachodu otumanionego przez putinowską propagandę. Zrozumienia, że on też ma swoją ojczyznę, którą kocha i jest z niej dumny. To prawda, wymaga to wysiłku, wyobraźni oraz rozsądku. No, i odwagi, zwłaszcza kiedy ze swoimi przemyśleniami na ten temat dzielisz się z innymi.

Przytoczę raz jeszcze słowa Amosa Oza z książki „*Jak uzdrowić fanatyka?*” – „*Róbmy to kiedy się kłócimy, kiedy oskarżamy i nawet wtedy, gdy jesteśmy przekonani, że mamy stuprocentową rację*”. Od tego jest blisko do zrozumienia, a w konsekwencji kompromisu, który wcale nie oznacza kapitulacji i rezygnacji z naszych przekonań czy wartości. Kompromis nie jest - zdaniem Oza - czymś nieuczciwym czy oportunistycznym, jest **życiem**.